



ŚWIEBODZICE

dzieje miasta

Numer 6 (199) Czerwiec 2014

W tym numerze:

Chronologia dziejów	1
Obwarowania miejskie	2
Zeppelin uber Freiburg 24.06.1930	4
Legenda o ciernowskim pałacu	5
OSP w Świebodzicach	6
Herbert Pastille (1906-1944)	8
Hochwald Schokoladen...	9
Mechanische Spinnerei...	10
Dolina Pelcznicy...	10

Chronologia dziejów

27 maja, w obecności wielu zaproszonych gości, odbyła się uroczystość upamiętniająca patronów Publicznego Gimnazjum Nr 1. Sześć lat temu, placówka otrzymała imię Sybiraków.

Na początku uroczystości, decyzją prezesa Zarządu Głównego Związku Sybiraków, pan Stanisław Sznajder odznaczył Złotymi Oznakami Zasłużonego dla Związku Sybiraków: burmistrza Bogdana Kożuchowicza, księdza prałata Jana Gargasewicza, dyrektor Publicznego Gimnazjum nr 1 panią Małgorzatę Schabowską i panią Adę Talarską. Srebrną Oznaką Zasłużonego dla Związku Sybiraków uhonorowana została pani Marzanna Skrzyńnik.

W dalszej części uroczystości uczniowie Publicznego Gimnazjum nr 1 przedstawili spektakl pt. „Wywózka”, w którym ukazali pełne grozy i strachu momenty z brutalnych aresztowań i wywożenia obywateli polskich na Syberię w czasie II wojny światowej. Po spektaklu, obecni na uroczystości Sybiracy spotkali się z młodzieżą gimnazjalną, której opowiadali o zesłaniu na Syberię i konfrontowali swoje spostrzeżenia z wizją artystyczną uczniów.

28 maja o godzinie 18⁰⁰, w Sali Maksymiliana w zamku Książ odbył się wernisaż wystawy „Emil Krebs – życie i praca”. Patronat honorowy nad wystawą objął pan dr Dietmar Woidke, pełnomocnik rządu niemieckiego do spraw współpracy polsko - niemieckiej. Natomiast wystawę można oglądać do połowy lipca, na III piętrze zamku.

Po ponad 30 latach, na zasłużoną emeryturę przeszedł dowódca jednostki ratowniczo-gaśniczej Państwowej Straży Pożarnej w Świebodzicach, młodszy brygadier Piotr Sułek.

Burmistrz Miasta Bogdan Kożuchowicz podziękował odchodzącemu za wieloletnią współpracę i ofiarną służbę społeczeństwu naszego miasta. Tymczasowo stanowisko dowódcy JRG PSP w Świebodzicach przejął dotychczasowy zastępca Piotra Sułka - kapitan Zygmunt Lis.

7 czerwca rozpoczął się remont nawierzchni drogowej na odcinku ulicy Mieszka I, od skrzyżowania przy sklepie „Biedronka”, do wjazdu na parking przy pasażu „Czerwona Torebka”.

W pierwszy weekend czerwca (6-7) w Hali Ośrodka Sportu i Rekreacji odbyły się Mistrzostwa Polski „Muaythai”. Boks tajski, to walka w pełnym kontakcie z dozwolonymi uderzeniami łokciami i kolanami. Do tego dochodzą typowe ciosy bokserские i kopnięcia na nogi, tułów i głowę przeciwnika. Charakterystyczne dla tej dyscypliny są walka w klinchu jak i muzyka ram muay, towarzysząca walkom. W Mistrzostwach udział wzięli zawodnicy z KO Gym Świebodzice, m.in. znani z zawodowych ringów Jarosław Zawodni, Bartosz Batra, Arkadiusz Osienienko oraz wałbrzyskiego klubu Warriors.

Tegoroczny V Festiwal Sztuki i Rzemiosła – TARGIRA był szczególny. Główny organizator – Pan dr Janusz Kujat, za pośrednictwem Zarządu Fundacji Księżnej Daisy (Pani Magdaleny Woch i Pana Mateusza Mykytyszyna) przywołał postać znanej arystokratki. 14 i 15 czerwca mogliśmy wysłuchać zajmujących prelekcji poświęconych Marii Teresie Oliwii Hochberg von Pless: Luksusowe życie Hochbergów przedstawiła Pani Magdalena Woch, a Pan Mateusz Mykytyszyn zaprezentował wydane w ubiegłym roku przez Zamek Książ i Fundację Księżnej Daisy pamiątki – „Lepiej przemilczeć”. Doskonałym uzupełnieniem była replika biżuterii księżnej, wyeksponowana w interesujący sposób, stanowiąc dodatkową atrakcję TARGIRY.

M.P

23 czerwca, 130 osobowa ekipa „Czas honoru – Powstanie” rozpoczęła na terenie naszego miasta realizację monumentalnych i spektakularnych scen walk powstańców.

200 członków grup rekonstrukcyjnych, setki stacjonarzystów, 35 kaskaderów, kilkadziesiąt pojazdów cywilnych i wojskowych z epoki, czołg V Panther i samobieżna mina-pułapka 303 Goliath, ponad 200

sztuk broni, z której wystrzelone zostanie około 700-0 sztuk naboju, ponad 100 koszul ze spłonkami imitującymi postrzały, 30 kg silikonowego szkła, 500 specjalnych miękkich cegieł - oto, co przez dwa tygodnie szykuje się na planie „Czasu honoru - Powstania”, siódmego sezonu serialu TVP2.

Ponad 3,5 ha rozległych pofabrycznych terenów, dzięki wyobraźni i ogromnemu nakładowi pracy scenografów, zamieniają się w warszawskie dzielnice: Śródmieście, Starówkę i Czerniaków z okresu najintensywniejszych bombardowań i walk powstańczych. Na ekipę serialu czeka kilkanaście ton gruzów, wyburzone budynki, kamienne wąwozy z ruinami kamienic, dwie duże barykady, to sceneria walk plutonów dowodzonych przez Władka (Jan Wieczorkowski) i Bronka (Maciej Zakościelny).

Podczas zdjęć nie zabraknie scen kaskaderskich, pirotechnicznych, pościgów, akcji zbrojnych, strzelanin, napadów, które wymagają intensywnych przygotowań fizycznych aktorów. Jedną z najbardziej efektownych scen będzie wybuch Goliata - miny samobieżnej. Realizowane sceny ukazują bohaterów w powstańczych walkach na ulicach, podwórkach i barykadach Warszawy. Tragiczne przeżycia i ewakuację cywili, chwile którym towarzyszy strach, ból i poczucie straty, ale również inne emocje takie jak miłość, zwieńczona ślubem bohaterów.

- ...Powstańcy usypiają barykadę z gruzu i spalonych przedmiotów. Z głębi ulicy Niemcy strzelają wściekle w stronę barykady osłaniającej właz kanałowy, do którego ze wszystkich stron nadciągają żołnierze i cywile. W ciemności raz po raz rozlegają się okrzyki. Janek i Broniek odpowiadają strzałami. Władek z Rudą pilnują porządku przy zejściu do kanału. Nagle zapada absolutna cisza, w której rozlega się cichy szepot odmawianego różańca - to jedna ze scen, którą zobaczymy w serialu.

W realizowanych zdjęciach wezmą udział m.in.: Jan Wieczorkowski, Maciej Zakościelny, Antoni Pawlicki, Jakub Wesołowski, Magdalena Rózcza, Karolina Gorczyca, Olga Boładź, Stefan Pawłowski, Adam Fidusiewicz, Maciej Musiał, Weronika Humaj, Grzegorz Daukszewicz, Krzysztof Chodorowski, Piotr Żurawski, Mariusz Kiljan, Karolina Chapko, Cezary Łukaszewicz.

Autorami scenariusza, tak jak w poprzednich seriach, są Jarosław Sokół i Ewa Wencel. Serial produkowany jest przez Akson Studio na zlecenie TVP2. Reżyseruje go Jan Hryniak, operatorem zdjęć jest Piotr Śliskowski. Premiera „Czasu honoru - Powstanie” we wrześniu 2014 roku.

Informacje opracowano na podstawie m.in. materiałów prasowych Urzędu Miejskiego

Obwarowania miejskie

W kronikach oraz w literaturze historycznej za czas powstania murów miejskich przyjmuje się datę 1291 r., przypisując ich powstanie księciu Bolkowi I. Hipoteza ta nie może znaleźć jakiegokolwiek uzasadnienia ani źródłowego, ani rzeczowego. Wydaje się słuszne stwierdzenie w dziele Keysera, że pierwotnie Świebodzice zyskały umocnienia w formie fosy i palisady. Niestety, nie da się źródłowo udowodnić, kiedy powstały obecne mury. Jedynie można przyjąć datę postum - 1419 r. kiedy to miasto szturmowane przez husytów było już otoczone kamiennymi murami i trzema bramami. Następną wzmianka o murach pochodzi z 1639 roku, z kroniki miasta burmistrza Kretschmera, który pod tą datą umieszcza notatkę o podwyższeniu murów miejskich między bramą Świdnicką, a domem parafii katolickiej. W 1675 r. zawałił się przy bramie Strzegomskiej kawał muru długości około 40 łokci. Kolejne wiadomości przynosi dzieło Wernera z połowy XVIII wieku, gdzie poza widokiem miasta, umieszczony jest lapidarny opis murów – „Beschlüssen drei Thore den Ort, als dass Schweidnitzische, dass Bolkenhainischen, und dass Striegauische, welch alle mit starke Defensions -Thürmen verschen, deren denn auch sonst neben bey gegen 10 an der ziemlich gutten Stadtmauer herumstehen, welche den Ort oval längliche vorstellen. Na rysunku natomiast zarejestrowane są trzy bramy, oraz osiem baszt, a nie 10 jak w tekście. Wieże bramne poprzedzają od zewnątrz niskie barbakany przerzucone ponad zagłębieniem fosy. Masywne, prostokątne wieże bram: Bolkowskiej i Świdnickiej wieńczą nowożytny hełm z latarniami. Wieża Bramy Strzegomskiej zwieńczona jest na średniowieczny sposób krenelażem. Prostokątne baszty, wzmacniające kurtyny murów, otwarte są do wnętrza miasta wysokimi otworami arkadowymi. W południowo-zachodnim paśmie murów widoczne są otwory strzelnicze u podstaw korony, natomiast w partii południowo-wschodniej mury wieńczy krenelaż, lub attyka. W wielkim pożarze miasta w 1774 roku, zostają mocno zniszczone bramy: Bolkowska i Strzegomska, jedynie Brama Świdnicka pozostała zachowana w swojej pierwotnej formie. W 1791 roku prowadzone poważne prace remontowe właśnie przy wieży Bramy Świdnickiej. Z dokumentów włożonych wówczas do gałki hełmu wieży wynika, że był to remont głównie zwieńczenia wieży. Prace remontowe wykony-



*Krzysztof Jędrzejczyk
Kościół św. Piotra i Pawła*

wali murarz Hayn i cieśla Reichelt, za co otrzymali 244 talary. Wtedy to została założona nowa chorągiewka i gałka. W trakcie remontu odnaleziono datę na chorągiewce wietrznej – 1703, która poświadcza prowadzenie w tym roku prac renowacyjnych przy wieży przez blacharza Waicha, jak to należy wnosić z umieszczonych tam inicjałów wykonanych kredą: J.F.W. Tekst dokumentu umieszczonego w gałce w 1791 roku opiewał: „Pro Memoria” Freiburg den 8-ten Juli 1791 – Demnach hiesiges grossentheils hölzernes Schweidnitzer Thores Thürmel dergestalt baufällig geworden, dass solches per Entprise taughaft zu reparieren hiesigen bürgerl. Zimmer=Meister Johann Friedrich Reichelt und dem Maurer=Meister Johann Hayne vor 244 Rthl verechungen. Dalej podano nazwiska panujących, właściciela dóbr, konsula miejskiego, przedstawicieli cechów, liczbę mieszkańców, rzemieślników, przywilejów piwnych. W 1809 roku zaczęto likwidować umocnienia miejskie. Wtedy to bowiem, fosy i wały oddano kolejno w dzierżawę, a następnie, jeszcze w tym samym roku, sprzedano. Tereny umocnień wokół miasta podzielono w tym celu na 4 części. Pierwsze dwie - od domu strzelniczego nabył kupiec Friese, trzecią - kupiec Lante. Czwartą część kupił chirurg Bernhardt, który ostatecznie odkupił trzy pozostałe części. Zezwolono na plantację tych terenów, gdzie następnie założone zostały ogrody. W 1837 zniesiono starą kamienną wieżę nad Bramą Świdnicką, by móc poszerzyć wąskie przejście do miasta, które jeszcze opasywały mury. W 1838 kamera kupuje dom szewca Elsemüllera (Nr 1) przy Bramie Świdnickiej i następuje w następnym roku poszerzenie przejścia przez zburzenie owego domu, przy którym był podcień wsparty na drewnianej kolumnie, ale mimo to przejście było zbyt niskie. Wtedy to, zburzono więc ostatecznie bramę. W 1845 roku kontynuowano likwidację umocnień burząc dalsze odcinki murów. Zarys owalnego średniowiecznego miasta o wymiarach 350 x 250 m. strzegły kamienne mury o wysokości około 7-8 m., z bramami umieszczonymi przy wyjściu z miasta głównych traktów komunikacyjnych. Drogę z Bolkowa zabezpieczała Brama Bolkowska (zwana też Górna), która znajdowała się między parcelą nr 19 przy obecnej ulicy Sienkiewicza (dawna własność kupca Rudolfa Rennera), i obecnie nieistniejącą uliczką Schwarzenegasse prowadzącą później do kościoła ewangelickiego, a jeszcze wcześniej do browaru. Obok niej, od północy, stał niegdyś dom pisarza (obecny dom nr 12). Brama ta, po zniszczeniu w pożarze 1774 roku nie została odbudowana, tak, jak i Brama Strzegomska, strzegąca drogi z traktu ze Strzegomia. Ta druga, położona była między terenem, gdzie później stanął kościół ewangelicki i starą szkołą katolicką (przy obecnej ulicy B. Prusa, a pierwotnie Strzegomską, zwaną po powstaniu kościoła Kościelną. Była to najmniejsza z bram, jak na to wskazuje jej rzut na planie miasta z

1775 roku. Brama Świdnicka, zbierająca ruch z traktu od strony Świdnicy, rozchodzący się już po jej przejściu ulicami: Żeromskiego (dawniej Zamkową) oraz Mikołaja Kopernika (pierwotnie Świdnicką, a następnie Mikołaja), stała na obecnym placu Jana Pawła II (dawnym terenie zabudowanym przedmieścia Świdnickiego, a po wyburzeniu domów przedmieścia, przed połową XIX wieku, placu zwanego Neumarkt, później Hindenburgplatz. Od północy przylegał do bramy dom pisarza (w miejscu obecnego domu nr 10 przy ul. Jana Pawła II). Brama od południa sięgała, jak się przypuszcza, mniej więcej miejsca obecnie wyburzonego pomnika (pomnik poległych w wojnie francusko-pruskiej). Jeszcze przed ostatnią wojną widoczne były podobno na domu nr 10 relikty bramy w postaci naroży oraz ślady starego domu pisarza.

Literatura:

1. I.E. Naso, Phoenix Redivivus Svidnicensis et Javroviensis. Breslau 1667, s.220
2. F.B. Werner, Topographia oder Prodomus Delineatorum Silesiae 1754
3. J.F.E. Würffel, G.Rieck, Chronik der Stadt Freiburg, Alter und Neuer Zeit, Freiburg 1841
4. H. Lutsch, Die Kunstdenkmäler der Landkreises des Reg. Bezirks Breslau. T. II, s. 175, Breslau 1889
5. E. Kayser, Deutsche Städtebuch. Stuttgart 1939, s. 739
6. M. Schäfer, Freiburg in Schlesien als wehrhafte mittelalterliche Stadt. „Heimatkalender für den Kreis Schweidnitz 1939, s. 67.

Obecnie zachowały się duże partie murów po stronie południowej i północnej dawnego obwodu, w miejscach, gdzie nie kolidowały one z ruchem ulicznym. Po zewnętrznej linii obwarowań ciągną się obecnie ulice: Marszałka Józefa Piłsudskiego, Młynarska i Biskupa Ignacego Krasickiego. Najwyraźniej widoczne są mury od strony zewnętrznej przy ul. Marszałka Józefa Piłsudskiego, gdzie wzdłuż nich, w partii zachodnie utworzono planty oraz przy ulicy Biskupa Ignacego Krasickiego, gdzie pod murami ciągną się ogrody, a linię murów powtarza przebieg ulicy. Natomiast ulica Marszałka Józefa Piłsudskiego wytyczona prosto na zachód biegnie niezależnie od linii murów. Stosunkowo duże partie murów zachowały się również na tyłach zabudowy ulicy Wałbrzyskiej, do wylotu zeń ulicy Marszałka J. Piłsudskiego, sięgając na południe aż do granicy podwórek między domami nr 14 i 16 przy ulicy Mikołaja Kopernika. Tak samo duży fragment murów istnieje jeszcze na tyłach domów przy ul. Młynarskiej – od narożnego domu nr 12 przy ulicy Henryka Sienkiewicza do dziedzińca kościoła p.w. Św. Piotra i Pawła. Mały fragment ich widoczny jest przy placu Jana Pawła II, przylegający do domów nr 9 i 10. Obecnie, na obwodzie kamiennych murów o zróżnicowanej wysokości od 4 do 6 m, zachowały się 4 prostokątne baszty – po dwie w odcinkach południowym i północnym. Istniejący krenelaż na

odcinku muru przy plantach wydaje się późniejszy, rekonstruowany podczas konserwacji tej partii murów. Za ślad dawnego ganku obrońców można uważać fragment odsadki murów na tyłach probostwa przy kościele pod wezwaniem św. Mikołaja. Szczegółowa analiza murów została przeprowadzona w koncepcji rewaloryzacji murów w 1984 roku.

Wnioski konserwatorskie:

Zachowane mury w prawie całym dawnym obwodzie należy traktować z całym pietyzmem o ich dalsze przetrwanie i właściwą ekspozycję w krajobrazie miejskim. Temu winna służyć kontynuacja tworzenia w miarę możliwości plant po zewnętrznej stronie murów, oraz rekonstrukcja uliczki podmurnej od strony wewnętrznej miasta wybiegającej z ulicy Stefana Żeromskiego na osi ulicy Aleksandra Puszkina i ciągnącej się dalej pod murami do dawnej słodowni miejskiej oraz przejścia z ulicy Henryka Sienkiewicza przy domu nr 12 do kościoła p.w. św. Piotra i Pawła (dawnego ewangelickiego). Wstępne prace projektowe rewaloryzacji murów zostały już dokonane w 1984 roku. W opracowaniu projektowym znalazła się analiza stanu obecnego, inwentaryzacja, jako element zasadniczy wszelkich prac konserwatorskich oraz wnioski konserwatorskie. Te ostatnie, oparte na dokładnych badaniach, zwalniają ze szczegółowej wypowiedzi w niniejszym opracowaniu.

Dokumentacja:

1. Karta ewidencyjna murów wykonana w 1959 roku przez E. Lenard. Biuro Studiów i Dokumentacji Zabytków w Wałbrzychu.
2. Rewaloryzacja murów obronnych – koncepcja, wykonana w 1984 roku przez Zakład Studyjno-projektowy Politechniki Wrocławskiej, Opracowanie zbiorowe pod kierownictwem W. Dobrowolskiego. Biuro Studiów i Dokumentacji Zabytków w Wałbrzychu.

Waldemar Krynicki

Zeppelin uber Freiburg 24-06-1930.



Sterowiec nad Świebodzicami. Tak w tłumaczeniu brzmi opis foto-pocztówki wykonanej przez miejscowego fotografa i wydawcę Maxa Hahna. Fotograf uwiecznił w ten sposób niecodzienne wydarzenie, jakie miało miejsce tego czerwcowego

dnia. Ale czy naprawdę? Czy fotografia jest do końca prawdziwa? Może w pierwszej kolejności trzeba przytoczyć kilka faktów, jakie miały miejsce w tym dniu na Śląsku podczas przelotu sterowca LZ 127 Graf Zeppelin.



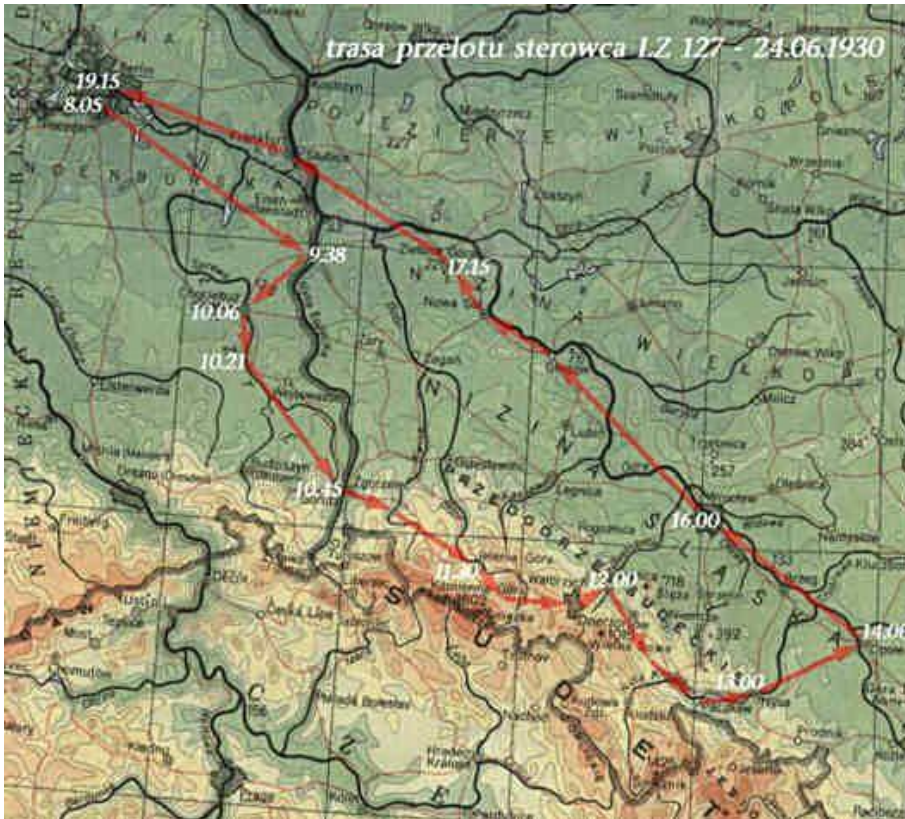
Nader ciekawą relację z tego lotu przedstawił pan Wolfgang J. Brylla, poniżej prezentuję jego opis:

...*Udane dziewicze podróże sterowca „Graf Zeppelin” sprawiały, że wszyscy chcieli zobaczyć to niebywałe osiągnięcie techniki. Kierownictwo sterowca nie odmawiało prośbom i dlatego był on ciągle w podróży. Jedna z takich prośb wyszła od władz śląskiej prowincji. Spełniając ją, kpt. Lechmann, zastępujący dr. Eckenera, zaraz po powrocie z podróży do Ameryki Południowej wybrał się sterowcem LZ 127 nad Śląsk.*

W tym dniu (24.06.1930) z 40 pasażerami na pokładzie, wśród których był wrocławski prezydent policji, o godzinie 8.05 sterowiec wyruszył spod berlińskiego Staaken. O godzinie 9.38 był widziany nad Gubinem, o 10.06 nad Chociebużem (Cottbus), piętnaście minut później nad Sprembergiem. O 10.45 pojawił się nad Gorkitz, gdzie zrzucano worki z pocztą. Marszruta przewidywała lot nad Legnicą, lecz akurat w tym czasie nad tą miejscowością przechodziła gwałtowna burza, w związku z tym sterowiec skierowano nad Lubań, a stamtąd nad Jelenią Górę (11.30), Kowary, Boguszków, Wałbrzych. Nad Świdnicą pojawił się około 12.00. Nim o godzinie 13.00 dotarł do Nysy. przeleciał nad Niemcżą, powiatem ząbkowickim i Paczkowem. Dalej lot kontynuowany był nad Górnym Śląskiem.

Wracając, sterowiec zjawił się o godzinie 16.00 we Wrocławiu, gdzie również zrzucano pocztę. Ze stolicy Dolnego Śląska trasa lotu wiodła na północ, poprzez Głogów, Nową Sól, Zieloną Górę (17.15) i Frankfurt n/O. Powietrzny gość o godzinie 19.15 dotarł, po 11 godzinach lotu do Staaken, a stamtąd - do miejsca swojego stałego garażowania, gdzie dokonano koniecznych przeglądów i napraw - słowem przygotowano do dalszych lotów.

Przelet sterowca nad Śląskiem wywarł na jego mieszkańców ogromne wrażenie. Na moment przelotu przerwano pracę i wstrzymano ruch. W niektórych miejscowościach bito w dzwony.



Na koniec wypada przytoczyć parę szczegółów technicznych opisywanego sterowca. LZ 127 został ukończony w roku 1928 (ciągle jeszcze na wodór), miał długość 235 m, największą średnicę 30.5 m i pojemność 105 tys. m sześciennych. Nowe silniki firmy Maybach rozwijały maksymalną prędkość 135 km/godz. Podwieszane gondole pozwalały zabierać do 16 ton ładunku i około 20-30 pasażerów. Sterowiec został ochrzczony imieniem „Graf Zeppelin”. Jeszcze w tym samym roku udał się on w podróż do Lakehurst. Była to pierwsza lotnicza podróż pasażersko-towarowa z Europy do Ameryki Południowej. Kolejnymi lotami ukazującymi możliwości lansowanej przez dr. Eckenera komunikacji lotniczej były przeloty: dookoła świata w 287 godzin (1929), do Recife w Brazylii w 60 godzin (w maju 1930r.) nad Arktyką (w 1931r.). Warto tu wspomnieć, że „Graf Zeppelin” LZ 127 w czasie dziesięcioletniej służby odbył 590 lotów, z tego 144 przez Atlantyk, przewożąc ponad 13.000. pasażerów...

Tak brzmi przytoczony opis przelotu sterowca. Wynika z niego, że statek powietrzny był widziany w Świdnicy w południe. Czyli, w naszym mieście musiał być widziany kilka minut przed dwunastą. Na pocztówce, przy dużym powiększeniu, można zobaczyć, która godzina była na wieży ratuszowej w Świebódzicach. Widnieje tam godzina 11.05 albo 13.05. Tyle można odczytać ze zdjęcia. Być może zegar nie chodził w tym momencie i wskazywał nieprawidłowy czas. Znana jest również druga foto-pocztówka, na której Zeppelin jest delikatnie przesunięty względem wieży kościelnej, która ma 76 metrów wysokości. Przy długości 235 metrów statku po-

wietrznego proporcje nie są zachowane. Wynika z tego, że mamy do czynienia z fotomontażem z ówczesnych czasów.

W Internecie, na forach różnych miast, nad którymi przelatywał sterowiec, możemy spotkać rozważania, czy mamy do czynienia z oryginalnym zdjęciem czy z przeróbką. Rozpatrywane są tam m.in. kąty, pod jakimi pada światło na poszczególne elementy otoczenia. Brane są pod uwagę również cienie rzucane przez budynki. W ten sposób określa się dokładnie porę roku i godzinę wykonania fotografii.

Reasumując, fotograf Max Hahn, do zdjęcia, jakie wykonał 84 lata temu z budynku obecnego Ośrodka Pomocy Społecznej przy ulicy Piłsudskiego, dołożył przelatującego Zeppelina. Z pewnością sterowiec był widziany w

naszym mieście lub jego okolicach, ale nie w takiej formie. Jednakże, zdjęcie ma swoją historyczną wymowę. Widać to doskonale w albumie „Świebódzice dawniej i dziś”. Na zdjęciu porównawczym z 2013 roku również przeprowadzany jest remont wieży kościoła Piotra i Pawła. Taki wspaniały zbieg okoliczności. Czy Max Hahn mógł to przewidzieć?

Legenda o cierniowskim pałacu

W Cierniach istniały trzy folwarki, zaspakajające potrzeby rodziny książęńskiej. Często odwiedzała je księżna i zawsze towarzyszyła jej dworka, w której zakochał się bez pamięci niezamożny murarz, zatrudniony przy rozbudowie posiadłości. Serce dziewczyny odpowiedziało na uczucia młodzieńca i ta, po pewnym czasie, zwróciła się z prośbą do swojej pani o pozwolenie na ich związek. Księżna, która traktowała ją niczym córkę, pragnęła dla niej dostatniego życia. Wyraziła zgodę pod jednym warunkiem: - Jeśli twój ukochany wybuduje godny ciebie pałac i zapewni odpowiedni komfort.

Młodzieniec, przekonany, że miłość przenosi góry, natychmiast przystąpił do wypełniania postawionego warunku. Przy swoim domku, który stał po drugiej stronie rzeki Pelcznicy, zaczął wznosić pałac. Postawił niewielki piec do wypalania cegieł licujących, a właściwy materiał, kamienie, zaczął zbierać po całej okolicy, przenosząc je na miejsce budowy na własnych barkach. I mury, choć bardzo wolno, zaczęły się pięć do góry...

Pochłonięty budową, przestał zauważać upływ czasu, a nawet spotykać się ze swoją ukochaną. Ta, czekała kilka lat, ale się nie doczekała. Kiedy mury



Miasto w grafice Jana Palichleba

Ruina pałacu w Cierniach

JAN PALICHLEB

pałacu, z daleka już cieszyły wzrok wędrowców swoją okazałością, dziewczyna zmarła z tęsknoty. Wieść, o śmierci ukochanej, spadła na młodzieńca jak grom z jasnego nieba. Przerwał budowę, zamknął się w swoim domku, obok nieukończonego pałacu i w niedługim czasie podążył za swoją ukochaną.

Starzy ludzie powiadają, że mury nieukończonego pałacu będą stać przez wieki, bo ich spoiwem była gorąca i nieskazitelna miłość.

Ochotnicza Straż Pożarna w Świebodzicach

Artykuł z Tägliche Rundschau nr 2(117)

kwiecień-czerwiec 1999 rok

Tłumaczenie własne

W drugiej połowie XIX wieku, w licznych miastach zaczęły powstawać ochotnicze straże pożarne. Nasze Świebodzice, również nie pozostawały w tyle pod tym względem.

8 listopada 1869 roku, kilku zacnych mieszkańców miasta powołało do życia we Fryburgu Ochotniczą Straż Pożarną i wybrali ze swego grona na przewodniczącego i naczelnika straży pożarnej mistrza murarskiego Stangego. Do 2 maja 1870 roku, liczba członków zwiększyła się do 60 i w tym dniu odbyły się pierwsze ćwiczenia nowej formacji.

Szybko straż pożarna zyskała szerokie uznanie - zarówno władz miejskich, jak i mieszkańców i pozyskując odpowiednie fundusze mogła zdobyć ko-

nieczne do tego celu wyposażenie. Dumą jednostki była sikawka strażacka. Składała się ona z wielkiej otwartej kadzi, do której woda gaśnicza była nalewana wiadrami. Mniej więcej 2 m nad ziemią znajdowało się metrowej długości obrotowe ramię ze specjalną dyszą. By sięgnąć strumieniem wody do źródła ognia, trzeba było taką sikawką przemieścić się bardzo blisko płonącego obiektu. Przy kopalni wapienia (*Warszawianka*) została wzniesiona wieża gaśnicza.

O początkach Ochotniczej Straży Pożarnej w Świebodzicach, zachowało się niestety niewiele wiadomości. Następcami przewodniczącego Stangego byli: jubiler Frey, kupiec Schmidt i od 1890 roku mistrz ślusarski Vogt. W 1894 roku, straż świętowała swoje 25 lecie.

Decyzją Prezesa Straży Pożarnej Górnego Śląska z dnia 12 grudnia 1900 roku, rozpoczęło się tworzenie powiatowych związków pożarniczych. Ponieważ w okręgu strzegomskim, w tym czasie, istniały tylko dwie ochotnicze straże pożarne, został utworzony wspólny, powiatowy związek Świdnica-Strzegom, którego zebranie założycielskie odbyło się 2 czerwca 1901 roku w Świdnicy. Przystąpienie do tegoż związku zadeklarowało 8 jednostek, ponieważ w obu okręgach, w tym czasie, więcej OSP jeszcze nie było. W 1903 roku, przewodnictwo związku powiatowego objął świebodzicki dowódca straży pożarnej

Vogt i pozostał na tym stanowisku aż do swojej śmierci w lipcu 1909 roku.

W grudniu 1906 roku, straż pożarna musiała walczyć z potężnym pożarem w II zakładzie Fryburskich Fabryk Zegarków - spółka akcyjna. W listopadzie 1907 roku, została uroczyście otwarta nowa zajezdnia pożarnicza. Po śmierci dowódcy straży pożarnej Vogta, w 1909 roku został wybrany nowy dowódca, którym został Schermann. W 1914 roku, kolejnym został Zimmer.

Mocne zawirowania w funkcjonowaniu straży pożarnej tworzyła, jak wszędzie, pierwsza wojna światowa. Pod koniec 1915 roku, z 73 aktywnych członków pozostało tylko 44 i z 300 członków wspierających, tylko 86. Do tej chwili, jednostka miała jeszcze 4 członków honorowych i 11 członków oddziału inwalidzkiego. W związku z krytyczną sytuacją, spowodowaną trwającą wojną, na początku 1918 roku powstał zespół młodzieżowy, który przeszedł chrzest bojowy w pożarze fabryki w kwietniu 1918 r. Po wojnie, na początku 1919 roku, oddział składał się z 3 członków honorowych, 61 aktywnych i 15 młodzików oraz 11 członków oddziału inwalidzkiego i 299 biernych członków.

W maju 1919 roku, OSP obchodziła swoje 50-lecie. Kolegium magistrackie stawilo się na uroczystości w komplecie, zaś kolegium radnych miejskich, w większej części. Swoją obecnością zaszczytili uroczystości: naczelnik straży pożarnej i dowódca oddziału z sąsiedniej Pełcznicy, przedstawiciel władz miejscowych w Cierniach, członek honorowy rady lekarskiej dr John i rentier Niepelt, a także wielu mieszkańców miasta i okolicy. Honorowy przewodniczący Pohl, właściciel drukarni w Kudowie, przysłał telegram. Miasto z okazji jubileuszu przyznało kwotę 1000 marek i z sumy tej, zasłużeni członkowie otrzymali nagrody i dyplomy. Znaczące kwoty zostały także przekazane przez radnego Geislera, radnego Hatzke, radcę sądowego Brocka, budowniczego Schloddera, spadkobiercę firmy Hugona

Kühnesa, właściciela browaru Köhlera, spedytora Kleina, kupca Ottego, kupca Roberta Waltera, producenta octu Siegmunda i właściciela ziemskiego Müllera z Mokrzeszowa.

Na początku lat 1920, Świebodzice posiadały już elektryczny system alarmowy i wodociąg pod wysokim ciśnieniem. Kiedy dokładnie powstały te urządzenia, nie byłam w stanie ustalić. W każdym razie, takie były tylko w nielicznych miejscowościach powiatu. W tym czasie, jednostka składała się z dowódcy, oddziału sikawek, oddziału hydrantów i oddziału sanitarnego.

Na walnym zgromadzeniu, w styczniu 1922 roku, z powodu podeszłego wieku, zrezygnowali ze swoich funkcji: długoletni dowódca straży pożarnej Schermann i naczelnik straży pożarnej Alwin Zimmer. Obaj zostali mianowani honorowymi naczelnikami straży pożarnej. Na nowego przewodniczącego OSP został wybrany naczelnik straży pożarnej Goy. Rok później, przejmował on w powiatowym związku pożarniczym stanowisko kasjera po Alwinie Zimmerze, który piastował tę funkcję od 20 lat.

W 1924 roku, rolnicy z Cierni postanowili założyć swoją OSP. Inflacja jednak opróżniała wszystkie kasy. Do tej straży, Świebodzice oddelegowały swoich członków: Knoblocha, jako instruktora obsługi sikawki i Marxa, jako dowódcę jednostki. Ćwiczyli oni w Świebodzicach, ponieważ tutejsza straż była wzorowo wyposażona. Świebodzice podarowały cierniowcom swoje stare, wycofane hełmy tekturowe, za które ci obiecali urządzić świniobicie, a które jednak nigdy nie zostało zrealizowane.

18 listopada 1924 roku, nocą, w przędzalni Kramstów doszło do pożaru wieżby dachowej głównego budynku, który OSP gasiła dwoma wozami strażackimi, dwoma drabinami mechanicznymi, dwoma sikawkami i wozem sprzętu zakładowego. Akcję wspierały straże z Cierni i Pełcznicy. Ten pożar, stał się powodem założenia fabrycznej straży pożarnej.



Luftaufnahme von Freiburg aus dem Jahre 1930

14 lipca 1929 roku, z okazji 60-lecia istnienia ochotniczych straży pożarnych, Świebodzice stały się miejscem związkowego zjazdu straży obwodu świdnickiego. Na zakończenie obrad, ogłoszono alarm dla świebodzickiej straży, z zadaniem ochrony miejskiego młyna. W ćwiczeniach, po raz pierwszy, wypróbowano nową motopompę.

Na koniec 1932 roku, OSP w Świebodzicach miała 78 aktywnych członków, których liczba, niestety, nie zwiększyła się w następnych latach. Pod koniec 1944 roku miały się odbyć obchody 75-lecia, jednak ostatecznie dni wojny wprowadziły daleko idące zmiany i w ten sposób, Ochotnicza Straż Pożarna w Świebodzicach, po 75 latach, przestała istnieć.

Źródła: Würffel/Rieck/Lungmus, kronika miasta Fryburg i. Schl., 1937; bez autora - „Ze starego Fryburga”, *Tägliche Rundschau* 1957, zeszyt 10; bez autora - Zirlau, *Tägliche Rundschau* 1954, zeszyt 10; Śląska gazeta pożarnicza 1914-1933.

Dr Andreas Klose

Rafał Wietrzyński

Herbert Pastille (1906-1944) Burmistrz Świebodzic o nazistowskim obliczu

Herbert Pastille, to jedna z najbardziej kontrowersyjnych postaci w historii Świebodzic. Będąc zagorzałym nazistą i członkiem NSDAP, dał się poznać jako propagator idei faszystowskich, dzięki którym udało mu się zdobyć posadę burmistrza naszego miasta oraz piastować w swojej bogatej karierze kilka innych, znaczących stanowisk politycznych.

Urodził się 27 listopada 1906 r. w stolicy Wielkopolski – Poznaniu. Był najstarszym dzieckiem (spośród 4 synów) miejskiego powoźnika furmanek – Paula Pastille oraz jego żony Anny. Po I wojnie światowej, cała rodzina postanawia przeprowadzić się na Dolny Śląsk. Przybywają wówczas do pobliskiej Świdnicy, gdzie młody Herbert kontynuuje edukację w tutejszym gimnazjum. W 1929 roku – jako dwudziestokilkuletni chłopak - otrzymuje posadę urzędnika w miejscowym starostwie. Angażując się w tutejszym Inspektoracie Pracy, bardzo szybko ulega wpływom faszystowskim. Być może nawet był uczestnikiem nazistowskich wieców i zgromadzeń, które wtedy odbywały się na terenie powiatu świdnickiego. To właśnie w 1929 r. miały tutaj miejsce wypadki, które szerokim echem odbiły się w ówczesnej prasie. Bijatyka socjaldemokratów ze zwolennikami ruchu faszystowskiego, spowodowała, że do samej Świdnicy przybył w grudniu 1929 r. Adolf Hitler, który w procesie sądowym bronił swoich zwolenników, zamieszanych w uliczne wystąpienia i demonstracje.

W 1932 r. – ulegając propagandzie nazistów – Herbert Pastille wstępuje w szeregi miejscowej NSDAP (Narodowosocjalistycznej Niemieckiej Partii Robotników) i zaczyna angażować się w tutejsze

W fotoobiektywie Adriana



życie polityczne. W 1933 r. zostaje członkiem Rady Gminy (tzw. Gemeindevertretung), a rok później, mianowano go powiatowym rewidentem ds. pracy (Kreisrechnungsrevisor). To pozwoliło mu brać czynny udział w różnego rodzaju spotkaniach na szczeblu lokalnym, których głównym celem była walka z bezrobociem i pobudzanie lokalnej gospodarki w powiecie świdnickim. Przez kilka kolejnych lat, ambitnie wypełnia rolę gorącego propagatora ruchu nazistowskiego, piastując przy tym różne stanowiska w administracji publicznej¹. Efektem tego jest mianowanie go na urząd burmistrza Świebodzic w 1937 r. (po śmierci Ewalda Bergerera, który od 1930 r. pełnił funkcję burmistrza naszego miasta).

Powołanie Herberta Pastille nie było dziełem przypadku. Nasze miasto od dłuższego czasu pełniło rolę ważnego ośrodka ideologii faszystowskiej na Dolnym Śląsku. Bardzo często odbywały się tutaj różnego rodzaju zebrania, zloty i manifestacje polityczne, na których agitowano i propagowano hitlerowskie idee. To z kolei, stwarzało grunt do umacniania nazistowskiej władzy w samych Świebodzicach, której zwolennikiem był Pastille.

W okresie sprawowania przez niego władzy, w naszym mieście zaszły dość istotne zmiany. Lokalni działacze nazistowskiej partii zaczęli dbać o szerzenie kłamliwej propagandy w Świebodzicach, umacniając w ten sposób nowy ład polityczny. Wiele ulic

i skwerów w mieście otrzymało nowe nazwy. Przykładem tego może być Park Führera - nazwany tak na cześć Adolfa Hitlera, a także nadawanie niektórym ulicom imion tzw. „Wielkich Niemców” (np. Zeppelin Strasse – dzisiejsza Żwirki i Wigury). Propagandzie hitlerowskiej nie oparła się też miejscowa prasa, w której publikowano tylko te materiały, które wcześniej przeszły przez nazistowską cenzurę. Z polecenia burmistrza, wprowadzono szereg szkoleń ludności cywilnej. Mieszkańców uczono udzielania pierwszej pomocy rannym oraz przeprowadzano ćwiczenia z zakresu zaciemniania miasta. Wraz z rozwojem działań wojennych, wprowadzono w mieście także kartki żywnościowe. Najpierw na chleb, potem ziemniaki i sól, a w końcu, reglamentacji poddano inne artykuły spożywcze oraz odzież.

Herbert Pastille miał prawdopodobnie zasadniczy wpływ na utworzenie na terenie miasta jednego z większych w tej okolicy obozów szkoleniowych RAD (Służba Pracy Rzeszy), w którym młodzi mężczyźni przygotowywali się – poprzez pracę i musztrę – do odbycia służby wojskowej przed wyruszeniem na front. Warto wspomnieć, że w kwietniu 1940 r. trafił do Świebodzic, na szkolenia w RAD, młody niemiecki dziennikarz - Goetz Hirt Reger. Wyposażono go w małoobrazkową kamerę Kodaka, którą nagrywał sceny, związane z działaniami wojennymi. Były wśród nich materiały obrazujące życie codzienne niemieckich żołnierzy w świebodzickim obozie².

W lutym 1940 roku, Pastille został powołany, po raz kolejny, do pełnienia obowiązków burmistrza – tym razem w górnośląskich Świętochłowicach. Ale do objęcia nowej posady, nie śpieszył się. Do Świętochłowic przybył niemal po roku – 28 stycznia 1941 r. Tutaj, poza piastowaniem urzędniczego stanowiska, znów zaangażował się – tak jak miało to miejsce



w Świebodzicach - w krzewienie hitlerowskiej propagandy. Jego kariera na Górnym Śląsku trwała niespełna 3 lata. W 1944 r. został zmobilizowany i wysłany na

front. Z wojny już nie wrócił. Zginął jeszcze w tym samym roku.

Przypisy:

1. M.in. w 1936 r. awansuje na kolejne stanowisko w zarządzie miasta i zostaje kierownikiem świdnickiego oddziału Akademii Administracji Publicznej.

2. Goetz Hirt Reger stacjonował w obozie RAD w Świebodzicach od 22 kwietnia 1940 r., gdzie po odbyciu intensywnych ćwiczeń i po przeszkoleniu został przerzucony wraz ze swoją jednostką do Kazimierza nad Wisłą. Następnie brał udział w walkach II wojny światowej. Swoją wojenny los postanowił utrwalić za pomocą dwóch kamer Kodaka. Pierwszą z nich nagrywał działania frontowe, drugą natomiast codzienne życie żołnierzy. Dzięki jego filmom świat zobaczył zdjęcia z najważniejszych batalii na froncie wschodnim. Niemiecki reporter był świadkiem najkrwawszych walk. Taśmy te trafiły do jego prywatnej kolekcji, która dopiero niedawno doczekała się upublicznienia. Dzięki zgromadzonym materiałom powstał także film dokumentalny pt.: Mit der Kamera an der Ostfront, a znajdujące się w nim fragmenty ze Świebodzic przedstawiają m.in. codzienne szkolenie w obozie, a także sceny z dworca kolejowego, skąd niemieccy żołnierze – po przeszkoleniu – wsiadają do pociągu i wyruszają na front wschodni.

Wykaz źródeł:

1. Herbert Pastille [www.wikipedia.pl];
2. Marian Piegza: Świętochłowice i Świętochłowiczanie. Zeszyt 5. map, 2009, s. 11-12

Romuald Owczarek

Hochwald Schokoladen Fabrik Freiburg ul. Sienkiewicza

O takim zakładzie należy pisać raczej słodkie słowa. Już przed II wojną światową prowadzona była tu produkcja galanterii czekoladowej. Przy dzisiejszej ul. Sienkiewicza 36 zlokalizowana była firma Franza Scholza działająca pod nazwą „Hochwald Schokoladen Fabrik”.

W czasie wojny zaczęto ograniczać przydziały surowców do produkcji słodczy tak mocno, aż fabryka w końcu stanęła.

Władze wojskowe postanowiły zagospodarować niewykorzystane pomieszczenia i uruchomiły tutaj montaż radiostacji wojskowych. Brak informacji, jaki niemiecki producent ulokował się w obiektach przy ul. Sienkiewicza.

W 1945 r. władze miasta nie uznały tego zakładu za priorytetowy. Uruchomiono tutaj co prawda słodką produkcję - miodu sztucznego, ale jego wyrób trwał tylko do końca 1946 r. Postanowiono jednak powrócić do przedwojennej tradycji i uruchomić ponownie fabrykę galanterii czekoladowej. Przystąpiono więc do remontu maszyn, zaczęto przygotowywać linię produkcyjną oraz gromadzić zapasy surowców, by móc rozpocząć prawdziwą „słodką” produkcję.

W końcu podpisano decyzję o utworzeniu Fabryki Czekolady „Śnieżka” i w roku 1947 rozpoczęta została produkcja twardej czekolady oraz kilku asortymentów galanterii oblewanej. Dopiero w 1964 r. nastąpiła mechanizacja prac w sektorze wyrobu cukierków czekoladowych. Wówczas pracę 50 pakowaczek zastąpiło 5 automatów do zawijania cukier-



ków. Z biegiem lat, sztandarowym produktem stały się powszechnie znane cukierki „Michałki”. Na stronie internetowej „Śnieżki” prezentowana jest „legenda” powstania nazwy tych cukierków. Otóż w fabryce pracowała młoda dziewczyna. Codziennie na fajrant przychodził pod fabrykę młodzieniec o imieniu Michaś (Michał) i czekał na nią, jak wyjdzie z pracy. Dyrekcja fabryki urzeczona tą miłością postanowiła nadać wprowadzanym do produkcji cukierkom nazwę Michałki.

Ale jest to ponoć tylko... słodka reklama firmy. Dziś firma działa jako „Śnieżka –Invest”.

Mechanische Spinnerei und Seilfabrik R.Fichner ul. Towarowa

Fabryka Richarda Fichnera założona została w 1911 r. pod nazwą „Mechaniczna przędzalnia i fabryka lin” (Mechanische Spinnerei und Seilfabrik). Powstała w obiektach przy dzisiejszej ul. Towarowej 16.

Nie wiadomo dokładnie, co się działo w tej fabryce w czasie wojny. Szczątkowe informacje dowodzą, że w tych obiektach pracowały Polki, które razem ze swoimi dziećmi przewiezione zostały do Świebodzic, zaraz po upadku Powstania Warszawskiego.

Po wojnie obiekty fabryczne zostały bardzo szybko przejęte przez administrację polską, bo już 1 lipca 1945 r. O tyle to zaskakuje, że w tym czasie w Świebodzicach stacjonował garnizon wojsk rosyjskich, który niechętnie dzielił się od razu „wojennymi łupami”.

Po przejęciu, zakład otrzymał nazwę „Świebodzickie Zakłady Lin i Powrozów” i funkcjonował jako samodzielne przedsiębiorstwo tylko dwa lata, bowiem od 1948r. wszedł w skład kombinatu w Bielsku Białej, zachowując status odrębnego oddziału.

W 1950r. zakład ponownie został samodzielnym przedsiębiorstwem, a od 1961r działał pod powszechnie znaną nazwą „Dolnośląska Fabryka Lin i Sznurów Technicznych „DEFALIN” w Świebodzicach.

Jedną z przyczyn małego zainteresowania rosyjskich „trofiejących brygad” był zapewne stan techniczny parku maszynowego w 1945 r. Sam zakład

mieścił się w parterowych budynkach, gdzie zamontowane były nie najnowsze maszyny (ponad 90% taboru stanowiły urządzenia sprzed 1945 r., a 9 pochodziło nawet sprzed I wojny światowej). Często koszt remontu danej maszyny przewyższał wartość starego urządzenia. Ale produkować trzeba było. Na początku blisko 50% produkcji wykonywane było ręcznie. Od 1947 r. rozpoczęto tu produkować liny okrętowe na wyposażenie statków handlowych i kutrów rybackich. Do 1960 r. była to podstawowa produkcja firmy, uzupełniana wyrobem różnego rodzaju lin konopnych, strażackich, a nawet lejc i postronków.

W późniejszych latach produkowany był tu „legendarny” sznurek do snopowiązałek i pras rolniczych, bez którego nie mogły się odbyć żadne żniwa w PRL-u.

Maria Palichleb

Dolina Pelcznicy, Świebodzice i zamek Książ w oczach noblisty Gerharda Hauptmanna cz. I

Gerhard Hauptmann w „Przygodzie mojego życia” daje wyraz zachwytom nad pięknem okolic Szczawna Zdroju. Pojawiają się również wzmianki o Świebodzicach i Dolinie Pelcznicy, która wydawała mu się pełna uroku. Jako chłopiec często w niej bywał z kolegami lub ojcem. W jego rodzinie, wiosną i latem, poranne wstawanie i wędrowanie w niedzielę do Nowej Szwajcarii było rytuałem.

Wrażenia, które znalazły się w autobiografii musiały być ważne, jeśli po latach zaowocowały pięknymi opisami. Utwór ten powstawał w latach 1929-1935. Opisy pejzaży mają poetycki i malarski charakter. Może więc warto przyjąć zaproszenie noblisty i odbyć, wraz z nim, podróż w czasie i przestrzeni, zobaczyć jak wyglądała Dolina Pelcznicy, żeby zrozumieć, dlaczego oceniał ją jako piękną?

Pamiętajmy, że będzie to spojrzenie wielkiego pisarza. Możemy poczuć się wyróżnieni, że nasze okolice znalazły się na stronach jego powieści, inspirowane do powstania szczególnych dla nas fragmentów. Jest w nich obecny również majestatyczny zamek Książ. Pamiętajmy jednak, że był on widziany przez Hauptmanna-chłopca, a więc jeszcze przed monumentalną przebudową, podjętą przez Henryka XV w 1908 roku. Szczawieński noblista urodził się 15 listopada 1862 roku. Czytając przytoczone poniżej fragmenty, musimy pamiętać o jednym: opisy mają swe źródło w chłopięcych zachwytach, które głęboko zapadły w jego pamięć, ale są w nich zawarte doświadczenia i (mimo woli) perspektywa bardzo dojrzałego człowieka.

Gdy g. Hauptmann zaczął pisać „Autobiografię” miał 67 lat! Olga Dobijanka-Witczakowa¹ pisze, że „Przygoda mojego życia” to skrócona kronika [...] której rozdziały były drukowane a latach 1919-20” i

„wcześniejsze studium” interesującego nas utworu. Ta wersja pozwoli obniżyć wiek pisarza, jako autora tego utworu. Prawdopodobnie zapiski mogły powstać o wiele wcześniej.

Lektura „Autobiografii”, mimo wyraźnego, indywidualnego spojrzenia, powinna być dla nas interesująca, bo dotyczy miejsc, które dobrze znamy. A może moc słowa, w pięknych i ponadczasowych opisach spowoduje zweryfikowanie własnych ocen?

„W okolicach Świebodzic zaczyna się przedgórze Gór Wałbrzyskich. Stamtąd można dojść do dwóch kościołów, w Szczawienku prostą nudną drogą przechodząc przez Wzgórze Świebodzickie lub przez wspaniałą Dolinę Pełcznicy”. Prawdopodobnie trasa, określana jako nudna, to obecna droga z Wałbrzycha. Musimy jednak pamiętać, że wtedy była ona poprowadzona nieco inaczej.

Zwróćmy uwagę, że we wspomnieniach G. Hauptmanna, nasze miasta stają się istotnym punktem odniesienia i ważnym elementem topografii.

„Jeszcze kilka kroków przed wejściem na nią [Dolinę Pełcznicy] nie przeczuwa się nawet istnienia tego wielkiego i dzikiego skalnego wąwozu, który jakby dzięki czarowi ukazuje się nagle wraz z nieustającym szumem potoku i zapiera dech swą całą bajeczną krasą.”² Najprawdopodobniej pisarz opisuje tak miejsce położone już za Szwajcarią. Tu można rzeczywiście mieć wrażenie, że przebywa się w odrealnionej okolicy, wśród romantycznych, baśniowych ostępów i szalejącego żywiołu górskiego potoku, toczącego swe wody po skalnych głazach. Uroda tego miejsca, poraża oniemiałego z zachwytu wędrowca. I nie ma w tym nic dziwnego, bo narrator nie był pierwszą osobą, która tak odbierała pierwotne i nieco ponure piękno przyrody. Jego przyjaciel Geisler był oszołomiony widokiem „tych wszystkich graniczących z niemożliwością cudów natury”.³ Możemy przypuszczać, że wtedy „ściany” wąwozu nie porastały tak duże drzewa, jak dziś, uniemożliwiając ujrzenie otwartej przestrzeni. Za-

mek, zapewne, był bardziej widoczny, stąd taka refleksja: „witającego nas z niebotycznych wyżyn [...] z jego wieżami i gankami”.⁴ Widok musiał być imponujący, bo „odebrało mu mowę, jemu i mnie”⁵ Chłopcy stali z podniesionymi głowami, w milczeniu, kontemplując piękno architektury, wtopionej w romantyczny pejzaż. „Tak nad brzegiem tego tnącego skały, burzącego się w mrocznym wąwozie potoku ogarnęło nas coś w rodzaju strachu jednocześnie jakby pełno pietyzmu onieśmielenie, które czuje się przy wejściu do katedry”.⁶ Wędrowcy mają więc świadomość obcowania z sacrum, które najwyraźniej uwzniosła obserwatorów pięknem niczym nieskażonej natury. Wszystkie te wrażenia są jakby przetworzone pod wpływem romantycznej literatury. Potwierdzenie tego znajdziemy w dalszej części: „Duchem romantyzmu obdarzyła mnie nie tylko przyroda, czerpałem go też z Uhlanda, Chamissa, Körnera, a ów zamek wznoszący się nad czeluściami porośniętej lasem doliny miał swe miejsce w moim świecie wyobraźni, zanim jeszcze go poznałem. Przodkowie mojej mamy [...] piastowali różne urzędy u rezydujących tu Hochbergów, teraz książąt Pless”.⁷ Wrażliwość Gerharta-chłopca była kształtowana dwustopniowo. We wczesnym okresie był to kontakt z piękną naturą okolic Szczawna Zdroju, a nieco później – lektura wierszy Ludwiga Uhlanda, jednego z najwybitniejszych poetów szwabskich doby późnego romantyzmu. Być może, młodego Hauptmanna pociągała nuta miłości do ojczyzny w nich zawarta? Prostota środków wyrazu mogła w znaczącym stopniu ułatwić recepcję tych utworów.



Dla nas ważna jest w jego twórczości wyraźna sympatia, jaką żywił do narodu polskiego. Dał temu wyraz w jednej ze swych pieśni, poświęconej Adamowi Mickiewiczowi.

Elementy fantastyki, widoczne w przedstawionej tu wizji świata, a odnoszącej się do Wąwozu Książańskiego mogą mieć swą proveniencję w twórczości innego niemieckiego poety – Adelberta Chamissa, którego fascynowały podróże i przyroda. Wyobraźnię późniejszego noblisty mogły również ukształtować liryki Karla Theodora Körnera, emanujące patriotyzmem. Wyznawane ideały nie były czczymi słowami – przekuł je w czyn. Walczył z Francuzami (1870-71) i poległ w wieku 23 lat. Ten fakt mógł dodatkowo ożywiać wyobraźnię Hauptmanna i fascynować go. Z cytowanej powyżej wypowiedzi wynika, że zamek był zawsze obecny w jego świadomości od najwcześniejszego dzieciństwa, ponieważ jego przodkowie ze strony matki pracowali u Hochbergów. Sam zamek zobaczył później. Można przypuszczać, że za każdym razem wywoływał to samo wrażenie: „Twierdza tych władców Książa była dla mnie czymś w rodzaju zamku bogów, a człowiek oczywiście im służył. To, co spoglądało ku nam z góry, te wieże, wykusze, dachy i tarasy były Walhallą. Chciałem, by ten widok stał się udziałem biednego wiejskiego chłopca. Miał ujrzeć Walhallę. Tym samym, jak sądziłem, wyrwałem go z ponurej nicości”.⁸ W tym krótkim opisie dominują porównania: Książ – zamek bogów, Walhalla. Były nią detale architektury zamkowej. Odwołania do mitologii germańskiej mają bardzo obrazowy charakter. Być może, był to efekt kształtowania wyobraźni przez niemiecką lirykę patriotyczną? W Walhalli, przedstawionej jako rozległa hala, otoczonej rzeką, przebywali polegli wojownicy, doskonaląc swe rzemiosło wojenne i uczując. Usługiwały im Walkirie. Te same, które zwiastowały śmierć i unosiły ich ciała do Walhalli. Były one posłankami Odyna i jednocześnie demonami przeznaczenia. Dlatego dla Gerharta-chłopca samo przebywanie w pobliżu zamku było formą nobilitacji. Jego motyw często powraca we wspomnieniach: „Niedaleko naszej kwatery [miejsca zamieszkania] znajdowały się nie tylko cementarze, ale i cud Książa, mogłem więc codziennie odwiedzać głośno szumiącą Dolinę Pełcznicy z bastionem bogów w chmurach”⁹ Metaforyczne, pełne plastyki obrazowanie świadczy o leksykalnym bogactwie języka autora i dużej wyobraźni. Moglibyśmy podjąć

próbę rekonstrukcji codziennej trasy Gerharta, zmierzającego do Doliny Pełcznicy. Szedł od domu rodzinnego [Pruskiej Korony – dziś Piastowskiej Korony] w stronę ronda, Podzamcza i „za chwilę” był w lesie. Z pewnością znajdował tu ukojenie po wielotygodniowym pobycie we Wrocławiu, gdzie uczęszczał do szkoły plastycznej. Zamek był ważnym elementem dziecięcej i młodzieńczej biografii pisarza, skoro często powraca do tego motywu: „I tak docieraliśmy [...] nawet do pięknej Doliny Pełcznicy, która prowadziła do Książa. Tam, na wysokich skałach, wznosił się zamek Książ, gdzie rezydował Książę von Pless, do którego należało Szczawno Zdrój i o którym zawsze tak wiele mówiło”¹⁰ Hauptmann nie potrafi beznamiętnie zarejestrować miejsca jako zwykłą dolinę. Jest tu wyraźne zabarwienie emocjonalne i wartościowanie w epitecie „piękna”.

Przypisy:

1. G. Hauptmann, Dzieła t.5, Przygoda mojej młodości, Wyd. Europa, Wrocław 1998, przekład Małgorzata Ślabicka, komentarz Olga Dobijanka-Witczakowa s. 539-542. Przytoczone cytaty pochodzą z tego dzieła.
2. Op. cit. S.237
3. ib.
4. ib.
5. ib.
6. ib.
7. ib.
8. ib. s. 233
9. ib. s. 330
10. ib. s. 47

Ze zbiorów Marka Mikołajczaka



„Świebodzice - Dzieje Miasta”

<http://dzieje-miasta.pl> <http://jbc.jelenia-gora.pl>

Wydawca - Adam Rubnikowicz Korekta - Maria Palichleb Winieta - Jan Palichleb

Współpracownicy: Krzysztof Jędrzejczyk, Waldemar Krynicki, Marek Mikołajczak, Adam Mroziuk, Maria Palichleb, Jan Palichleb, Tadeusz Rubnikowicz, Adrian Sitko, Róża Stolarczyk, Rafał Wietrzyński, dr Daniel Wojtucki, Maciej Zaboronek.

Podziękowania dla wszystkich, którzy udostępnili swoje zbiory.

Kontakt e-mail: adamr@pnet.pl

Przedruk możliwy po podaniu źródła.